

Tadeusz STYCZEŃ SDS

## „CZYŻ MOŻE HISTORIA POPŁYNAĆ PRZECIWI PRĄDOWI SUMIENIA?”

czyli dlaczego Norman Davies  
został Honorowym Obywatelem miasta Lublina

*Historia to magistra vitae. Ten, kto ją rzetelnie uprawia – historyk – to nauczyciel życia, to najlepszy wychowawca. [...] Czy nauczycielem tym nie jest dla nas Polaków od wielu już lat również autor „Bożego igrzyska” Norman Davies? Pytanie to uważam – rzecz jasna – za retoryczne.*

Wielce szanowny Panie Profesorze, drogi nasz Gościu  
Gościu miasta Lublina  
Gościu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego  
Gościu Instytutu Jana Pawła II

Występując wraz z Jego Magnificencją Rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Księdzem Profesorem Andrzejem Szostkiem, z inicjatywą i serdeczną prośbą do Ojców Miasta Lublina z Przewodniczącą Rady Miejskiej Panią Heleną Pietraszkiewicz na czele o przyznanie Panu Profesorowi Normanowi Daviesowi, wybitnemu znawcy historii Polski i jej wypróbowanemu Przyjacielowi, tytułu Honorowego Obywatela naszego miasta, wyraziłem – nie bez racji – pragnienie, ażeby akt nadania tego tytułu Autorowi *Bożego igrzyska* powiązać z dniem 18 maja 2000 roku, czyli z uroczystością 80. rocznicy urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II. Widzę, a bardziej jeszcze czuję, dwie – co najmniej – ku temu istotne i paradoksalnie zarazem korelatywne względem siebie racje.

1. To oczywiste, że Ksiądz Profesor Karol Wojtyła dał się nam poznać tu, w Lublinie, w ciągu ćwierćwiecza kierowania Katedrą Etyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako niezrównany nauczyciel i wspaniały nasz wychowawca. Tyle że odkryliśmy to w pełni tak naprawdę dopiero w dniu 16 października 1978 roku, gdyśmy nagle, poruszeni do głębi tym wydarzeniem, spontanicznie zawołali: „Nasz Profesor Papieżem!”, czyli dokładnie w chwili, gdy nam go tutaj musiało odtąd fizycznie na zawsze zabraknąć. Ale rzecz niewiarogodna, dokładnie w tym samym momencie odkryliśmy tu z miejsca – ten drugi, o wiele głębszy plan jego wśród nas stałej aktywności, i równocześnie z nią niemal jakby jego dalszą, nieprzerwaną wśród nas – i naszą z nim i przy nim – obecność. Dziwne to, paradoksalne wręcz. Ale on tu pozostał, i jest odtąd bodaj jeszcze bardziej z nami duchem. Istotnie. Gdy przyjaciele z naszego Instytutu Jana Pawła II usiłowali po kilku latach w formie żywego zapisu



zrekonstruować swe wspomnienia, aby to i owo „ocalić od zapomnienia”, nie znaleźli lepszego dla owego zbioru tytułu od tego właśnie: *Obecność*. Najwidoczniej czuje i przeżywa także i on coś podobnego względem nas, gdy nas raz po raz zapewnia: „w Lublinie jestem co dnia z wami – modlitwą”. I właśnie wtedy dostrzegam bodaj samo sedno tego, co miał na myśli Antoni Gołubiew, gdy mawiał o osobach pokroju Kardynała Karola Wojtyły: „to człowiek unoszony historią”. I wtedy też słyszę lepiej i zaczynam rozumieć głębiej jego samego teraz, dziś, w jego własnych słowach, wypowiedzianych niegdyś, zasłyszanych wczoraj. Ale czy można coś lepiej pamiętać i lepiej rozumieć dziś z tego, co usłyszało się niegdyś, co należy do odległego wczoraj? Posłuchajmy, co mówi o tym człowiek „unoszony historią”!

Kiedy ciebie nazywam siostrą,  
wówczas myślę, że każde spotkanie  
nie tylko nosi w sobie wspólnotę chwili,  
lecz ziarno tej samej wieczności.

(Siostra)

To samo przeżywam, gdy próbuję wsłuchiwać się dziś w soliloquium Biskupa Krakowskiego Karola, przechodzące w próbę rozmowy ze swym poprzednikiem w Katedrze na Wawelu, biskupem Stanisławem, zwłaszcza w ten jej wątek, gdy przyszły święty Męczennik rozmawia sam ze sobą włączając w tę rozmowę Bolesława Śmiałego, zwanego także Szczodrym, a co sam streścił w tych kilku zaledwie słowach:

Słowo nie nawróciło, nawróci krew... (Stanisław)

To samo przeżywam, ilekroć sam próbuję się wsłuchać w jego zasłuchanie w rozmowę prowadzoną samotnie na Wawelu nocą w pustej katedrze przez Królową Polski, Jadwigę, dziewczynę tak wtedy jeszcze młodą, z Królem na krzyżu w cierniowej koronie. Król ten odnosi zwycięstwo przez to, że nie zstępuje z krzyża, do czego jest prowokowany przez „żądających znaku”. Niemocą z wyboru łamie i zwycięża przemoc ludzi, daje się im przybić do krzyża, dawszy im przedtem krocie nad wyraz czytelnych dowodów, iż ma moc z krzyża zejść. Dlaczego więc tego nie uczynił? Dlaczego nawet polecił krótko przedtem Piotrowi schować miecz do pochwy? Czy nie dlatego, by dać im szansę, ażeby sami odgadli, więcej, by zobaczyli, kogo przebodli, by zobaczyli w lustrze jego wyboru i w lustrze własnych sumień, czemu „Ten” z krzyża nie zstąpił? Zobaczyło to wielu, zobaczył Nikodem, zobaczył nawet Longin, żołnierz rzymski, zobaczył to nawet nie znany nam po dziś z imienia współukrzyżowany wraz z Jezusem łotr – ten po jego lewej stronie. Czyżby mogli tego nie zobaczyć Litwini, Żmudzini, Rusini, jeśli zamiast ognia i miecza zobaczą ukrzyżowaną dla nich Miłość Boga-Człowieka? Co więc przede wszystkim trzeba dać Litwinom? – musiała pytać dziewczyna, Królowa Polski, w ciągu tych nocy, Króla



w cierniowej koronie na wawelskim krzyżu. I wybrała. Wybrała Litwinów i Wszechnicę. Z powodu „Plus ratio quam vis...” Miecz należy schować do pochwy. Litwinom trzeba pokazać Boga-Człowieka na krzyżu. A cruce regnat Deus. Ileż takich bezsłownych rozmów odbył Karol Wojtyła, Biskup Krakowski, potem Jan Paweł II, z Jadwigą, Królową Polski? Po co? Czy nie starczyło, że ich wynik był znany Bogu, i Świętej, od wieków, także pobożnemu ludowi krakowskiemu? Lecz Biskup Rzymu z Krakowa uznał, że ich wynik potrzebny jest nam wszystkim dziś, potrzebny jest światu dziś bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Trzeba „rzecz” z wczoraj nazwać dziś jej własnym imieniem. Potrzebują go także ci, którzy zabijając dziś Chrystusa w Najmniejszym – na poczet państwa i prawa – nadal nie wiedzą, co czynią. Gdzie zatem i kiedy trzeba było to powiedzieć bardziej wyraziście, bardziej głośno, aniżeli nie teraz, dziś właśnie, i w miejscu, które Norman Davies i Karol Wojtyła – nie umawiając się wcale między sobą w tej sprawie – nazwali razem „Golgotą”, „Golgotą naszych czasów”?<sup>1</sup> – „Tak długo na to tutaj czekałaś” – dziwił się długo jeszcze na Błoniach Krakowskich Jan Paweł II, nie mogąc się tam wciąż rozstać ze Świętą w Jej wizerunku, ze Świętą z tylu rozmów mu tak doskonale znaną. Od tylu wieków Świętą, co dopiero Świętą nazwaną – przez niego, Biskupa Rzymu, który po to przyjechał do Krakowa na progu roku 2000. Może dlatego, by dziś cały świat pojął wreszcie, co wtedy było dla Litwy tak ważne, a o czym Jadwiga tak doskonale wiedziała, z czym pojechał do Konstancji Rektor odnowionej – w duchu i ze szczodrości Jadwigi – Wszechnicy Krakowskiej: „Plus ratio quam vis”, czego w Augsburgu układające się strony zdawały się wcale nie widzieć: „Cuius regio, eius religio”, czyli raz jeszcze: „Plus vis quam ratio”. Co więcej, złożyli pod tym swoje podpisy. Ta kanonizacja na Błoniach Krakowskich była i jest, jest i była, konieczna dla Polski, dla Europy, dla całego świata, dziś<sup>2</sup>. „Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej” (C. K. Norwid, *Przeszłość*). Czy z lekcji tej przeszłości nie czerpał obficie Zygmunt August w roku 1569, w 14 lat po „Pax Augustiana” z roku 1555? Jan Paweł II mówił „dziś” o tamtej „przeszłości” na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 8 czerwca 1987 roku<sup>3</sup>, by nazajutrz podjąć tę sprawę w Lublinie, w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w dwu przemówieniach. Drugie z nich kończył słowami:

<sup>1</sup> Por. N. D a v i e s, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 1999, rozdz. XX, *Golgota. Polska w okresie drugiej wojny światowej (1939-1945)*, s. 899-948; Jan Paweł II, *Zwycięstwo wiary i miłości nad nienawiścią* (Oświęcim-Brzezinka, 7 VI 1979), w: *Nauczanie papieskie*, II, t. 1, Poznań 1990, s. 683-686. W homilii tej Jan Paweł II nazwał Oświęcim „Golgotą naszych czasów”, z perspektywy której należy patrzeć „w oczy sprawie człowieka”.

<sup>2</sup> Por. Jan Paweł II, *Raduj się Krakowie, oddając hołd świętej Pani Wawelskiej* (Homilia podczas kanonizacji błogosławionej Jadwigi Królowej, Kraków, 8 VI 1997), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 18(1997) nr 7, s. 54-57.

<sup>3</sup> Por. t e n ż e, *Motywy życia i nadziei* (Do przedstawicieli władz PRL podczas spotkania na Zamku Królewskim, Warszawa, 8 VI 1987), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 8(1987) nr 5, s. 7.



„Uniwersytecie! Alma Mater! Jesteś objęty tą miłością, którą Chrystus do końca umiłował. Jesteś objęty Eucharystią.

Trwaj w tym zbawczym uścisku Odkupiciela świata.

Służ Prawdzie!

Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu!”<sup>4</sup>

Czy Jan Paweł II, wypowiadając te słowa, nie użyczył głosu Świętej Jadwidze, czy nie spłacał Jej długu w imieniu naszej Alma Mater?

Oto dlaczego wolno, co więcej, można i trzeba bez cienia przesady powiedzieć, że historia w ten właśnie sposób widziana i przeżywana, także przez nas lublinian jako ludzi – przyznajmy się – szczerze urzeczonych chwalebna przeszłością naszego „Jagiellońskiego Miasta” i „Miasta naszego Profesora Papieża” – to również „jest to dziś – tylko cokolwiek dalej”.

Oto też dlaczego Jan Paweł II w naszym odczuciu, w odczuciu mieszkańców Lublina, to ktoś, kto wciąż jest i pozostaje tutaj z nami, czy to jako Ksiądz Profesor Karol Wojtyła, czy to jako „nasz Profesor Papież”, czy nawet Wuj. Jakkolwiekby był tu nazywany, jest on nade wszystko kimś, kto jest tu wciąż i zawsze z nami obecny, obecny więzami najmocniejszymi i najgłębszymi z możliwych, bo tymi niewidzialnymi – obecny więzami serca.

Co więcej, uobecnia nam on tutaj bodaj najgłębiej – bo w sobie tylko właściwy sposób – wraz z Miastem, w którym my żyjemy i pracujemy dziś, najgłębiej bodaj całą tego Miasta tak bardzo przez niego tu osobiście przeżyta, a skądinąd tak bardzo naszą – przeszłość, naszą przeszłość w naszym dziś. I tę wzniosłą, jagiellońską, i tę tragiczną, czasu ostatniej wojny. Dość wspomnieć tu nasz zamek, zarówno ten z kaplicą Trójcy Świętej, monumentalnym pomnikiem wszystkiego, co w nas wzniosłe, i ten sam zamek, pomnik-upiór, monument bestialstwa drzemiącego w człowieku, skoro staje się on miejscem unieczystwiania ludzi przez ludzi, miejscem kaźni dla hitlerowskiej gestapo, poczekalnią do Majdanka, Lubelskiego Oświęcimia, do pobliskiego Bełżca, czy do Ravensbrück, Mauthausen, Dachau, i wielu innych jeszcze rozsianych po całej Europie miejsc masowej zagłady, by potem – bezpośrednio po wkroczeniu do Lublina „bratniej” Armii Czerwonej – stać się w ciągu jednej nocy aż po rok 1956 siedzibą nowej odmiany terroru ze strony sowieckiej NKWD i współpracującej z nią polskiej Służby Bezpieczeństwa.

2. Ale Jan Paweł II ma tu w Lublinie po dziś dzień – poza i ponad to wszystko – wciąż przecież jeszcze bardzo wielu przyjaciół – bohaterów kultury i bohaterów męczeństwa. Wielu z tych tu obecnych przebywa od wieków już u Boga-Ojca nas wszystkich, w wiekuistej Ojczyźnie. Czyż nie należy do ich

<sup>4</sup> Tenże, *Jeżeli służysz Prawdzie, służysz Wolności, wyzwalamu człowieka i Narodu* (Do środowiska KUL podczas Liturgii Słowa, Lublin, 9 VI 1987), tamże, s. 14; zob. też: Tenże, *Jakie są perspektywy tego pokolenia?* (Przemówienie w auli KUL, Lublin, 9 VI 1987), tamże, s. 11n.



grona Jan z Czarnolasu Kochanowski, wieloletni zresztą mieszkaniec Krakowa, któremu jednak tu właśnie, w Lublinie, serce z bólu pękło przed bramą Trybunału Koronnego z troski o brata swej żony, więzionego i straconego przez Turków, dla którego nie zdołał wyjednać pomocy ze strony architekta Unii Lubelskiej, Króla Zygmunta Augusta? Ojciec sześciu córek, a wśród nich opłakiwanej przez nas wszystkich w Polsce wraz z autorem *Trenów* jego najmłodszej córeczki, „wdzięcznej Orszuli”. A przecież ojciec tej tak licznej rodziny stał się także ojcem polskiej poezji. Był w pełni tego świadom, że wdarł się samotnie na szczyt „pięknej Kalijopy, / Gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy” (*Psalterz Dawidów*). Pośród zaś skarbów skradzionych rzekomo Muzeum Poezji trwał ukryty przez wiele wieków ów klejnot, fraszka 76. z Ksiąg III o „człowieku, bożym igrzysku”. Aż ta perła ukryta została odkryta. Wdzięk i ironia ukrytej w niej prawdy skłoniła dziejopisa z Oxfordu, Normana Daviesa, że uczynił on z niej tytuł swej monumentalnej *Historii Polski*. Pod narracyjną tkaniną *Bożego igrzyska* odsłonił on dramat naszych dziejów, zupełnie niepodobnych do dziejów „spokojnego i wesołego sioła”. Pod tytułem *Bożego igrzyska* obiegała ona pierwotnie w dwu tomach Europę i cały współczesny cywilizowany świat. Ponieważ Autor umiał po mistrzowsku robić to, co zrobić zamierzał, zdołał przekonać wielu, o czym sam siebie przedtem przekonał, że pełne dramatyizmu dzieje Polski, którą nazwał „dziejami Serca Europy”<sup>5</sup>, mają coś istotnego do powiedzenia nie tylko samym Polakom, nie tylko mieszkańcom Starego Kontynentu, ale wielu rozszanym po całym globie członkom ludzkiej rodziny. Wszak w dramacie *Bożego igrzyska* chodzi w końcu o to, czy za zasadę rozstrzygającą o naszych wzajemnych międzyludzkich relacjach uznamy zasadę prymatu rozumu i prawdy nad siłą („plus ratio quam vis”), czyli zasadę solidarności i współpracy człowieka z człowiekiem („homo homini homo”, „homo homini res sacra”), czy też oddamy prymat zasadzie prymatu siły nad rozumem i prawdą („plus vis quam ratio”, „homo homini lupus”). Złowieszczą ostrzegającym symbolem wyboru tego drugiego modelu stała się, jak wiemy, decyzja najeźdźców, i tych z Zachodu, w dniu 1 września 1939 roku, i tych ze Wschodu, w dniu 17 września 1939 roku, likwidacji Polski poprzez z góry uzgodniony jej ostateczny rozbiór. Auschwitz i Katyń to dwa sposoby ostatecznego rozwiązania tego samego problemu w samym Sercu Europy. Co za różnica? – pytał w imieniu wszystkich ludzi Autor *Bożego igrzyska*, dając odnośnemu rozdziałowi swej *Historii Polski* tytuł „Golgota”. Norman Davies, przyjrząwszy się od tej strony Polsce, wyciąga w końcu bodaj jeden jedyny wniosek. A wniosek nasuwa się zawsze i nieodmiennie ten sam: jeśli w ogóle walczyć, to tylko o to, co dotąd proponowali i wciąż proponują Polacy: Za waszą i naszą wolność. Co znaczy: Nigdy więcej, w żadnych okolicznościach, agresji. Jeśli w ogóle walka, to zawsze i tylko w obronie bezbronnych ofiar przed przemocą agresora. Za-

<sup>5</sup> Por. N. Davies, *Heart of Europe: a Short History of Poland*, Oxford 1984.



wsze walka o człowieka, nigdy walka z człowiekiem. Albowiem w tym przypadku obrona należąca ofierze agresji jest zarazem obroną agresora przed nim samym, staje się bowiem w tej sytuacji jedynie dla niego możliwym ostrzeżeniem przed aktem moralnego samobójstwa. Stąd już Sokrates ostrzegał: Szczęśliwsza jest ofiara mordu od swego mordercy. Ofiara ginie bowiem tylko fizycznie, morderca natomiast sam skazuje siebie na współzycie w sobie z kimś, kogo nie może nie potępić za swój czyn i z kim będzie musiał odtąd pozostać na zawsze. Stąd też ofiara, zwłaszcza ta najbardziej bezbronna i niewinna, woła bezsłownie do swego sprawcy niemym krzykiem ostrzeżenia: Ocal mnie, by samego siebie ocalić! John Donne, poeta z Wysp Brytyjskich, nagłaśnia z oddali wieków dobitnie ten właśnie głos ofiary wobec swego zabójcy, zdaje się przemawiać dziś jej głosem: Nikt nie jest samotną wyspą... Śmierć każdego człowieka umniejsza cię, albowiem jesteś zespolony z ludzkością. Dlatego nie pytaj, komu bije dzwon! Bije on tobie!

Istotnie. Historia, przeszłość, to dziś – tylko nieco dalej. Czyż wszystkie te głosy nie nawołują unanimiternie: Przemoc można przewyciężyć zawsze i tylko bez użycia przemocy. Kto próbuje ją złamać przemocą, ten już przegrał. Dodaje do dotychczasowego łańcucha gwałtu jeszcze jedno ogniwo. I tak wracamy znów do „człowieka, bożego igrzyska”.

Jan Paweł II, który co dnia odmawia na klęczkach w swej kaplicy Litanię do wszystkich świętych polskich, i nie zapomina o tym nigdy, nawet podczas wakacji w odległych od Rzymu Alpach, musiałby chyba przestać być poetą, autorem młodzieńczego *Renesansowego psalterza*, więcej, musiałby przestać być samym sobą, gdyby w gronie jego przyjaciół miało kiedykolwiek zabraknąć autora *Psalterza Dawidowego* Jana z Czarnolasu, autora fraszki, która oczarowała, a może i zaczarowała, dziejopisa Polski z Wysp Brytyjskich:

Nie rzekł jako żyw żadnej większej prawdy z wieka,  
Jako kto nazwał bożym igrzyskiem człowieka.  
Człowiek miłością samego siebie zaślepiony  
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony.  
On pierwiej był, niżli był,  
On chocia nie będzie, przedsię będzie.  
Próżno to, błaznów pełno wszędzie.

Co się zaś tyczy innych lubelskich przyjaciół Ojca Świętego, tych wciąż jeszcze po tej stronie naszego życia obecnych, to niech nam starczą jego słowa: „Pamiętam o was tam w Lublinie co dnia w modlitwie” – o czym zapewnia nas raz po raz.

To: „pamiętam” dotyczy dziś w szczególności osoby Pana Normana Daviesa. Ojciec Święty zna Profesora, zna, i to doskonale, jego *Boże igrzysko*. Przeczytał także w całości kolejny jego światowy bestseller, „dwukilową” (według określenia Autora) *Historię Europy*. Dlatego też nie mógł nie zostać poinform-



mowany i nie wiedzieć, iż mamy wśród nas w tej chwili w Lublinie kogoś, kto nie będąc z Polski, choć będąc w niej zawsze sercem, odważył się nas ukochać i kocha nas otwarcie wobec świata wraz z naszą Ojczyzną, wcale znowu nie ze wszystkim tak łatwą do kochania nawet dla nas Polaków, i wziąć przez to na siebie cały ciężar dramatu naszych zmiennych dziejów. Nie wszyscy w świecie go za to kochają. Czy nie jest dość krytyczny wobec tych Polaków? On, jak sądzę, postawił sprawę inaczej. Wziął nas po prostu na swe barki takimi, jakimi jesteśmy, pewnie z cichą nadzieją, że uda mu się może zostawić nas, pomimo wielu przywar, nieco lepszymi niż jesteśmy. Dlatego umie nam także – gdy uzna za wskazane – przyganić. Chcemy tedy wierzyć wraz ze świętym Augustynem, że ciężar, który jest ciężarem miłości („amor meus pondus meum”), unosić będzie tego, kto odważył się go udźwignąć i donieść go do mety („eo feror, quocumque feror”). Oby więc brzemień miłości, którą nas darzy, stało się dla niego – zgodnie z obietnicą Chrystusa – brzemieniem lekkim i ciężarem słodkim.

Profesorze! Gdy teraz spoglądam na Ciebie wśród naszego grona na tej auli, dochodzą do mnie słowa wypowiedziane tu, z tego miejsca, przez Jana Pawła II w dniu 9 czerwca 1987 roku. Posłuchajmy więc tym bardziej teraz i tutaj słów tego Krakowianina, wypowiedzianych tu właśnie, w Lublinie, jako „Miście Wielkiego Pogranicza, wielkiego przez to, że nie dzieli, lecz łączy”, jak daje temu wyraz cała symbolika kaplicy zamkowej pod wezwaniem Trójcy Świętej:

„Pragnę wyrazić szczególną radość z tego, że to tak wymowne spotkanie ze światem nauki polskiej znalazło miejsce w Lublinie. To miasto posiada swą historyczną wymowę. Jest to nie tylko wymowa unii lubelskiej, ale wszystkiego, co stanowi dziejowy, kulturowy, etyczny i religijny kontekst tej unii. Cały wielki dziejowy proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem. Wzajemnego przyciągania się i odpychania. Odpychania – ale i przyciągania. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Można powiedzieć, całe nasze dzieje tkwią w samym środku tego procesu. Może bardziej «wczoraj» niż «dzisiaj», jednakże «dzisiaj» niepodobna oddzielić od «wczoraj». Naród żyje wciąż całą swoją historią. I Kościół w Narodzie też. I proces ten nie jest zakończony.

Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących, zwłaszcza z ludzi nauki, odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy! I świata! Powiedziałbym: w miejscu «trudnego wyzwania».

Tak więc sprawa, na którą symbolicznie wskazuje to miasto – Lublin, może także i ten Uniwersytet – KUL, ma wymiar nie tylko polski, ale europejski. Owszem, uniwersalny. Z tego wymiaru zdawałem sobie sprawę, gdy idąc za wzorem Pawła VI, który ogłosił patronem Europy świętego Benedykta, widziałem konieczność rozszerzenia tego «patronatu» o dwie inne postaci: Apostołów Słowian, świętych Braci Sołuńskich, Cyryla i Metodego.

Wszyscy oni trzej wyprzedzili historyczny czas Polski, naszej Ojczyzny. Ale też w jakiś sposób ten czas – i całe nasze tysiąclecie minione – wspólnie przygotowali.



Obyśmy umieli wiernie, autentycznie, twórczo kontynuować to wielkie dziedzictwo.

«Królowi wieków nieśmiertelnemu – chwała: Soli Deo» (por. 1 Tm 1, 17) – kończę tymi słowami, które stanowiły biskupi emblemat Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia, który tutaj, w Lublinie, zaczynał swe biskupie posługiwanie Kościołowi w Polsce”<sup>6</sup>.

Czujemy chyba wszyscy w tym momencie, że słowa te, wypowiedziane przez Papieża tutaj dwa lata przed datą wielkiego przełomu 4 czerwca 1989 roku, jakby czekały tu aż przez trzynaście lat na Twe do nas przybycie, Profesorze, antycypując w pewnym sensie już wówczas dar podziękii dla Ciebie jako człowieka, który nie tylko pozwolił się nieść historii ludzi tamtych dni, ale w znaczącej mierze ich dzieje animował i kształtował, by móc mówić potem niejako w ich imieniu z pełnym pokryciem do wszystkich pozostałych w świecie i głosić im zapowiedź nadejścia nowego. Albowiem de facto „szło nowe”. I w horyzoncie tego nowego, które nadeszło, słowa Papieża tu w tamtym czasie wypowiedziane stały się w naszych oczach darem, z którym sama Opatrzność Boża aż do dnia dzisiejszego tutaj na Ciebie poniekąd czekała, byś przyjął właśnie tu od Niej dar podziękii, także w naszym imieniu, za kształtowanie kierunku naszych dziejów, które uczyniły możliwym, owszem, uczyniły faktem „ów rok urodzaju”, „hunc annum mirabilem”,znaczony datą 4 czerwca 1989 roku.

Pisałeś sam zresztą w rok potem, wybierając nie z przypadku zapewne dla tego wpisu dzień 22 lipca – nomen omen – 1990 roku, dokonując niezwykłego podsumowania, sui generis bilansu współdokonanych przez ciebie także rerum gestarum Polonorum: „W sumie od wizyty Papieża Jana Pawła II w czerwcu 1979 roku po kres istnienia Polski Ludowej w grudniu 1989 roku – śmiertelne drgawki komunistycznego reżimu wstrząsały Polską przez dziesięć i pół roku”<sup>7</sup>.

Oto dlaczego radujemy się niezmiernie dziś w Lublinie, że Cię możemy tutaj w Mieście Unii w tak wymownym dziejowo momencie, bo w rocznicę 80. urodzin Papieża Jana Pawła II, najserdeczniej w naszym gronie powitać, ugościć i dziś właśnie powiedzieć po prostu: dziękujemy! Bóg Ci zapłać! a na dodatek obdarzyć wszystkim, na co nas tu w Lublinie jeszcze stać ze strony całego Miasta – po nadaniu już wcześniej najwyższego wyróżnienia akademickiego: doktoratu honoris causa przez naszą bratnią uczelnię lubelską – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. Wszystko więc zdaje się tu odbywać wedle staropolskiego przysłowia: „Czym chata bogata, tym rada”. Dostojna Rada Miejska, z jej Przewodniczącą Panią Magister Heleną Pietraszkiewicz na czele, czeka tu – skądinąd – z takim samym darem dla Ciebie, jakim obdarzyła przed Tobą w Rzymie Ojca Świętego Jana Pawła II – z darem Honorowego Obywatelstwa Miasta Lublina. Raduje wielce nas wszystkich taki sam dar Miasta dla Ciebie,

<sup>6</sup> Jan Paweł II, *Jakie są perspektywy tego pokolenia?*, s. 12.

<sup>7</sup> Davies, *Boże igrzysko*, s. 1099.



raduje nas nie mniej również cały osobowy kontekst, w jakim zostaje Ci on przekazany. Po Janie Pawle II, Papieżu, jesteś chronologicznie pierwszym Honorowym Obywatelem Miasta Unii. Jest to dzień niezwykle dla nas wszystkich tutaj święta jako Dzień Unii Miasta w Mieście Unii. Tej ważnej okoliczności nie wolno nam stracić z pola naszego widzenia, przeżycia i upamiętnienia.

3. Powodem jednak nadrzędnym wobec wszystkich ważnych i dotąd wymienionych, powodem, na który w tej chwili pragnę nade wszystko zwrócić naszą uwagę, jest pełna symbolicznej wymowy co najmniej czasowa zbieżność, jeśli już nie wymowna i znacząca, a chyba też i przez samą Bożą Opatrzność zaplanowana, zależność pewnych – szczególnie doniosłych dla Europy i świata – wydarzeń, których areną dziejową stała się Polska, a które stanęły w ogniskowej szczególnego Twego zainteresowania – i serdecznej Twej Profesorze o nas troski, jako niestrudzenie uważnego badacza naszej przeszłości, i które łączą się na różne sposoby z osobą i aktywnością Karola Wojtyły, stanowiąc zresztą także dla niego przedmiot jego stałego, nie mniej serdecznego i głębokiego o nas wszystkich zatroskania. Diagnozy, których przedmiotem są nasze *res gestae* i towarzysząca im o nas serdeczna troska, są bowiem zaskakująco zbieżne. Ta sama też o nas troska dyktuje im – przy zachowaniu całej specyfiki płaszczyzn, z której kierują oni do nas swe słowo – identyczny język. Jest to język serca. Płaszczyzny te bowiem różniąc się, wedle właściwych im metodologii, nigdy się nie wykluczają, przeciwnie, cudownie się włączają, wzajemnie tłumaczą i dopełniają, prezentując nam pełny obraz nas samych, niczym lustro, które przechadza się przed nami po gościńcu naszych dziejów aż po dziś dzień, byśmy się mogli w nim zawsze przejrzeć i kto wie, czy nie zaraz wypowiedzieć i podjąć mocne postanowienie poprawy. Diagnoza staje się tu bowiem – i jest! – zarazem wskazaniem najlepszej terapii. Kształcą umysł, kształtuje serce. Informując formuje.

Pierwszym z tego rodzaju historycznie doniosłych wydarzeń jest przeprowadzona pod dowództwem Józefa Piłsudskiego bitwa o Warszawę z armią bolszewicką w sierpniu 1920 roku. „Jest ona – pisze o niej Profesor Davies w *Bożym igrzysku* – czymś równie wyjątkowym w nowożytnej historii Polski, co w karierze Armii Czerwonej. Ten jeden jedyny raz Polacy wyszli zwycięsko z samotnej potyczki z siłami zbrojnymi swojego potężnego sąsiada. [...] W obliczu wspólnego wroga zapomniano o podziałach klasowych. Bataliony Robotnicze, potrząsając kijami i kosami, wyruszyły, aby przyłączyć się do armii wraz z mieszczańską strażą obywatelską”<sup>8</sup>. Wydarzeniu temu Autor *Bożego igrzyska* przyznaje niekwestionowaną, epokową wręcz w swych skutkach doniosłość dla kształtowania się całych dalszych dziejów Polski, Europy i świata, a nawet dla sprawy przetrwania chrześcijaństwa i zachodniej kultury w ogóle. Bitwa ta przeszła do historii pod nazwą „Cudu nad Wisłą”. Dlatego w książce

<sup>8</sup> Tamże, s. 750, 865.



*Orzeł biały, czerwona gwiazda: wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, wydanej w 1972 roku, Norman Davies mógł też napisać z właściwym sobie iście brytyjskim poczuciem humoru: „Nie da się zaprzeczyć, że najbardziej sensacyjnymi skutkami wojny polsko-bolszewickiej były te, do których nie doszło”<sup>9</sup>.

Temu samemu przekonaniu dał na swój sposób wyraz również Achilles Ratti, nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Polsce, bezpośredni świadek owych wydarzeń. Jako jedyny spośród dyplomatów zagranicznych nie opuścił on wówczas obleganej przez wojska sowieckie Warszawy. Gdy zaś został papieżem, jako Pius XI polecił upamiętnić to wydarzenie w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo poprzez umieszczenie na przeciwległych ścianach tego niezwykłego sanktuarium dwu scen batalistycznych z istotnie doniosłych dla dziejów Polski i Europy akcji militarnych: obrony Częstochowy oraz obrony Warszawy. Nad ołtarzem zaś zawiesił wierną kopię ikony z Jasnej Góry, dar polskich przyjaciół. I odtąd Czarna Madonna z Dzieciątkiem jest tam już nieprzerwanie w swym obrazie obecna. Jakby tam od początku na kogoś czekała. Na kogo?

Otóż w tym samym roku, w którym armia bolszewicka dokonując inwazji na Polskę podchodziła już na przedpola Warszawy, rodzi się w dniu 18 maja w Wadowicach pod Krakowem w rodzinie Emilii i Karola Wojtyłów chłopiec, któremu dano na chrzcie imiona: Karol, Józef. Czy papież Pius XI, czyniąc z tej kaplicy coś w rodzaju testamentu dla swych przyszłych następców na Stolicy Piotrowej, mógł przewidzieć, że po 58 latach od bitwy o Warszawę stanie w tej kaplicy jako Papież ów chłopiec znad Wisły, który – przyjąwszy imię Jana Pawła II – umieści w swym emblemacie (już jako arcybiskup Krakowa) literę „M” i doda słowa: „Totus Tuus”? Przypadek? A może to jeden z tych „nieprzypadkowych przypadków?”

Kaplicę tę – i Papieża znad Wisły w niej – zobaczyłem po raz pierwszy wieczorem w poniedziałek wielkanocny, 16 kwietnia 1979 roku, dokładnie w sześć miesięcy po wyborze. Oniemiałem ze zdumienia, zanim zdołałem wypowiedzieć do stojącego tuż obok mnie w milczeniu Papieża: „Co to znaczy, Ojczy Świąty, ten Papież znad Wisły tu, w tej kaplicy?” „No widzisz, no widzisz”. I było to wszystko, co wtedy z jego ust usłyszałem. Więcej powiedział o tym 13 czerwca 1999 roku w Warszawie: „Papież Polak zastał tam, w tej kaplicy, dzieje swojego narodu”, a krótko przedtem do kombatantów bitwy o Warszawę na cmentarzu ofiar wojny z roku 1920 w Radzyminie: „Chociaż na tym miejscu najbardziej wymowne jest milczenie, to przecież czasem potrzebne jest także słowo. I to słowo chcę tu pozostawić. Wiecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Tutaj, na tym cmen-

<sup>9</sup> Wyd. polskie: N. D a v i e s, *Orzeł biały, czerwona gwiazda: wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, Kraków 1997.



tarzu, spoczywają ich doczesne szczątki. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem”<sup>10</sup>.

Rozmowa natomiast przy wieczerzy w Castel Gandolfo tamtego chylącego się już ku zachodowi dnia zrazu nawiązywała do przeżyć owych dwu uczniów, którzy rozpoznają w swym przygodnym Towarzyszu drogi w stronę Emaus, a potem ich Gościu w gospodzie, Chrystusa, dokładnie w chwili, gdy zaczął łamać i podawać im chleb przy stole, by skupić się potem całkowicie na refleksji wokół zaplanowanej przez Jana Pawła II już przecież na początek czerwca 1979 roku pierwszej w dziejach naszego kraju pielgrzymki Papieża do Polski, co przecież znaczyło wtedy: pielgrzymki pierwszego Biskupa Rzymu z rodu Polaków do ich Ojczyzny. I jego Ojczyzny.

I właśnie tym drugim wydarzeniem jest, rzecz jasna, już sam akt tej pielgrzymki z jej uwerturą na placu Zwycięstwa w Warszawie w dniu 2 czerwca 1979 roku: Eucharystią w wigilię święta Zesłania Ducha Świętego i homilią, której przesłanie wznieciło iskrę, od której rozgorzał w Polakach znowu płomień żywej nadziei na wyzwolenie, dodajmy, płomień jakościowo nowej nadziei na odzyskanie pełni wolności, bo płomień czerpany z „Ducha Prawdy i Ducha Pocieszyciela”. Zanim jednak przytoczę słowa wyrażające samo sedno orędzia Papieża skierowanego w tamtym momencie do Polaków, nie mogę się oprzeć potrzebie serca, jaką jest potrzeba przywołania wpierw przynajmniej istotnego fragmentu przedmowy Normana Daviesa do drugiego tomu *Bożego igrzyska*, napisanej w Wolvercote w dniu 3 maja 1979 roku, czyli niespełna miesiąc przed przybyciem Papieża do stolicy Polski. Oto jakimi słowami wprowadzał nas tamtego dnia Autor dzieła do jego lektury i... do wystąpienia Papieża na placu Zwycięstwa:

„W sensie politycznym najnowsza historia Polski jest oczywiście historią tragiczną. Zadanie zrekonstruowania dawnej Rzeczypospolitej okazało się niewykonalne, a państwa polskie, które tworzone w dwudziestym wieku, były tylko bladymi imitacjami – żeby nie powiedzieć karłowatymi parodiami pierwotnego modelu. Chociaż dwukrotnie osiągnięto cel, o który tak długo zabiegano – odzyskanie niepodległości narodowej w 1918, a następnie ponownie w 1945 roku – to jednak tak za jednym, jak i za drugim razem osiągnięcia te przyniosły gorzkie owoce. Druga Rzeczpospolita (1918-39) została zlikwidowana po upływie mniej niż jednego pokolenia, Rzeczpospolitej Ludowej, stworzonej pod auspicjami Związku Radzieckiego w latach 1944-45, brak wielu spośród podstawowych atrybutów niepodległości. Dawna Rzeczpospolita zaznała przynajmniej zwycięstwa w klęsce – jej duch na długo przetrwał jej fizyczną zagładę. Natomiast o współczesnej Polsce można powiedzieć, że doświadczyła klęski w zwycięstwie: ponownie ustanowionemu

<sup>10</sup> Jan Paweł II, *Spłacam dług* (Słowa wypowiedziane na cmentarzu w Radzyminie, 13 VI 1999), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 20(1999) nr 8, s. 84.



państwu nie udało się wyeliminować wielu spośród upokorzeń i opresji przeszłości.

Na nie kończące się klęski Polaków trzeba jednak zawsze patrzeć z właściwej perspektywy. W 1797 roku państwa rozbiorowe, które ostatecznie zniszczyły dawną Rzeczpospolitą, poprzysięgły uroczyście, że nawet nazwę «Polska» na zawsze wymażą z historycznych dokumentów. Było kilka momentów – po powstaniach z lat 1830 i 1863, a przede wszystkim podczas paktu Związku Radzieckiego z hitlerowskimi Niemcami w latach 1939-41 – kiedy wydawało się, że ta przysięga zostanie dotrzymana. Ale dziś każdy może zobaczyć na własne oczy, że Polska istnieje – zarówno duchem, jak i ciałem. Wydaje się, że ten kraj jest nierozzerwalnie związany z nie kończącą się serią katastrof i kryzysów, które – w sposób paradoksalny – stają się źródłem jego bujnego życia. Polska znajduje się bez przerwy na krawędzi upadku. Ale jakimś sposobem zawsze udaje jej się znów stanąć na nogi, a w dziedzinach być może bardziej istotnych niż polityka i gospodarka – przeżywać okresy rozkwitu”<sup>11</sup>.

A oto słowa, które skierował Papież do Narodu w dniu 2 czerwca 1979 roku:

„Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. [...] Nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. [...] Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego Miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem przed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus.

Tysiąclecie Chrztu Polski, którego szczególnie dojrzałym owocem jest św. Stanisław – tysiąclecie Chrystusa w naszym wczoraj i dzisiaj – jest głównym motywem mojej pielgrzymki, mojej dziękczynnej modlitwy wspólnie z Wami wszystkimi, Drodzy Rodacy, których Jezus Chrystus nie przestaje uczyć wielkiej sprawy człowieka. Z Wami, dla których Chrystus nie przestaje być wciąż otwartą księgą nauki o człowieku, o jego godności i jego prawach. A zarazem nauki o godności i prawach Narodu”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Davies, *Boże igrzysko*, s. 22.

<sup>12</sup> Jan Paweł II, *Nie można usunąć Chrystusa z historii człowieka* (Homilia podczas Mszy św., Warszawa, plac Zwycięstwa, 2 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, II, t. 1, Poznań 1990, s. 599n.



Iskra, rzucona tamtej godziny słowem Papieża niczym błysk pioruna na wyjałowioną niekiedy aż do granicy znieczulenia tkankę naszych sumień, sparaliżowanych z lęku przed groźbą odwetu ze strony przemocy bądź to bezwolą uniku, bądź to zgodą na trwałe kompromisy z fałszem, rozświetliła nam na nowo swym blaskiem prawdę o zagrożonej śmiertelnie przez nas samych moralnej strukturze naszej wolności, i to w samym jej istotnym rdzeniu jako strukturze zależności człowieka zawsze i tylko od samego siebie mocą poznania własnym aktem prawdy o sobie i mocą jej wolnego wyboru. Wszelako jest to prawda, która od nas jako podmiotu poznania i wolności nie zależy – jest ona naszemu poznaniu przedmiotowo dana i zawsze jako taka naszej wolności zadana. Nie musimy jej wybrać. Możemy ją – poznavszy i uznawszy za prawdę – odrzucić. Ale poznavszy ją i przecząc jej własnym wyborem, musimy tymże wyborem samobójczo i nieuchronnie uderzyć w samych siebie.

Tak oto wybiła dla nas na nowo – z samego centrum naszej osobowej godności jako moralnego absolutu – godzina kategorycznego wezwania do radykalnego zwrotu, godzina apelu do wolności człowieka o wybór wolności i życia w blasku prawdy o swej godności. Papież, pokazując nam tę prawdę jako prawdę o nas samych, odwołuje się do głosu naszych sumień jako źródła poznania tejże prawdy światłem własnego rozumu. W innym nieco języku przypomina nam wołanie do nas z samego wnętrza tej samej troski o nas, wyrażonej już przed laty w poemacie *Myśląc Ojczyzna*: „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?”

Równocześnie przywołuje on jednak, oparty na rzetelnych podstawach rozumu, głos wiary w Chrystusa, Boga-Człowieka, „Drogi, Prawdy i Życia”, Odkupiciela człowieka i jego Zbawcy. Powtarza Jego apel do nas, apel znany nam już niemal dosłownie jako głos naszego własnego sumienia: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Prawdę trudną, lecz jedynie wyzwalającą. Oczywiście, o ile ją wybierzecie. Daje nam dlatego gwarancję pomocy – potwierdzoną aktem miłości wiernej nam aż po krzyż – że w tej sprawie możemy zawsze liczyć na Jego pomoc, pomoc Boga, który dla tej właśnie człowieczej sprawy sam stał się człowiekiem. I jako Bóg-Człowiek pozostaje zawsze z nami na wszystkich naszych drogach, nie wyłączając dróg ucieczki, jak to było w przypadku tych dwu uczniów w drodze z Jerozolimy do Emaus. Pozostaje z nami na czas drogi w Eucharystii i w Eucharystycznym Chlebie. I nigdy nie wycofuje swej obecności, nawet gdy znika nam całkowicie z oczu. Jest z nami nadal, także pośród dramatu, który symbolizuje Warszawę leżącą pod swymi gruzami, leżący wraz z nią pod jej gruzami, solidarny z nią w jej słusznej walce do końca – On, z krzyżem na Krakowskim Przedmieściu. Przybity tak do krzyża, leżący pod gruzami, woła On nadal do nas stamtąd wołaniem milczenia mocniejszym od wszelkich słów: „Jestem z wami!”

Uwierzyć Mu w to? Zapewne niełatwo. Ale co zrobić z Nim, i z sobą, jeśli się wie, że taka jest prawda – ta o mnie, o nas wszystkich i o Nim wobec nas? Co zrobić z tym Bożym igrzyskiem? Czy to tylko igrzysko, czy też miłość Boga do



człowieka gotowa na szaleństwo właśnie z tej miłości, gotowa na wszystko, by skłonić człowieka – nie niewoląc go! – do wybrania swej trudnej wielkości, do wybrania wymagającej prawdy o sobie, całego jej ciężaru, by sam zobaczył swą wielkość, i zobaczywszy ją, sam ją wybrał najwolniejszym z wyborów, by wybrał swe wybranie...?

4. Zapłon tej iskry roznieca na nowo porzucone od dawna już przez nas jakby w lamusie zapomnienia „nocne rodaków rozmowy” wokół istotnego przecież dla każdego z nas pytania: Kim ja właściwie jestem? Przez co właściwie jestem sobą? A przede wszystkim: czy jestem jeszcze sobą, czy jeszcze zależę sam od siebie, czy jeszcze sam rządę sobą, czyli czy jestem jeszcze wolny, gdy sam ewidentnie i świadomie zaprzeczam prawdzie, którą sam uznałem za prawdę, urągając przez to samemu sobie, jak to uczynił Piotr, mówiąc: „Nie znam tego człowieka” o człowieku, którego doskonale znał jako swego przyjaciela?

Oto dlaczego Polacy pod bezpośrednim impulsem spotkania z Papieżem z rodu Polaków, ze swym sprawdzonym wielokrotnie Przyjacielem, organizują się w wielomilionowy ruch moralnego i społeczno-politycznego wyzwolenia. Ruch ten nadaje sobie wnet nad wyraz wymowną nazwę: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Inicjatorzy tego ruchu dojrzeli, iż system totalitarnej przemocy jest całkowicie bezsilny wobec prawdy i niczego się bardziej nie lęka aniżeli prawdy właśnie. Wraz z tym odkryciem dojrzeli oni realną możliwość przewyciężenia totalitarnej przemocy bez użycia przemocy, a jedynie mocą nieugiętego, zorganizowanego oporu zbiorowego, aktami składania odważnego świadectwa na rzecz prawdy o niezbywalnej godności każdego z osobna człowieka i zarazem wszystkich ludzi łącznie: łącznie, czyli razem, bez wyjątku, każdy z każdym, jako wspólnoty istot rozumnie wolnych. Rozumnie wolnych, bo wezwanych mocą podmiotowej struktury jestestwa każdego z nich, czyli z głębi własnego wnętrza realnie sprowokowanych do kierowania i rządzenia sobą zawsze i tylko mocą wolnego wyboru odkrytej przez siebie prawdy o sobie. Prawdy o sobie jako samorządnym podmiocie, ale tym samym o każdym drugim jako drugim ja, równie samorządnym podmiocie. Oto też co znaczy miłować każdego drugiego jak siebie samego i dlaczego należy miłować każdego drugiego jak siebie samego, czyli dla niego samego, czyli w imię prawdy o każdym z nich. Sobie samemu daję tym samym szansę samopotwierdzenia, gdy stwarzam ją dla każdego drugiego. Jeden wyjątek od tej obejmującej wszystkich uniwersalnie ważnej reguły przekreśliłby wszystko to, co dopiero sami odkryliśmy w sobie o sobie i o wszystkich innych jako drugich „ja”. Oto istota odkrycia „solidarnościowego” wymiaru doświadczenia samego siebie w sobie, odkrycia każdego drugiego „ja” – z możliwie najbardziej poznawczo diagnostycznej, nieporównywalnej wręcz perspektywy, bo z pozycji zderzenia się z prawdą o „ja” w mym własnym „ja”.

Nikt bodaj dotąd w całych dziejach Polski nie objawił Polakom bardziej jasno, i zarazem w bardziej odkrywczo tragicznych warunkach – samego rdze-



nia wolności człowieka. Nikt też nie zdołał im lepiej obnażyć iluzji tej oferty wyzwolenia i bardziej odważnie i do końca jej zdekonspirować jako nowej tylko odmiany starego, elementarnego błędu antropologicznego<sup>13</sup>, błędu zamknięcia się w swym cogito (immanentyzmu) na poczet realistycznego rzekomo cognosco – od Karola Wojtyły, Autora dzieła *Osoba i czyn*, a wkrótce potem od Jana Pawła II, Papieża-Pielgrzyma w Ojczyźnie swych Rodaków. I to już w pierwszym dniu swej wizyty, a w przeddzień święta Zesłania Ducha Świętego na placu Zwycięstwa w Warszawie. „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi” – modlił się wraz z nami Papież.

Zaczęliśmy od rachunku sumienia, od rozliczenia się z „polskiej rzodkiewki”, wsłuchując się coraz bardziej samokrytycznie w tę wciąż nam na różne sposoby oferowaną „dobrą radę”: „Kto by się dziś narażał, po co?” I zaraz potem padającą propozycję: „Podpisz, i jesteś wolny!” Ale już tu zaczął ktoś Polakom przypominać identyczną „dobrą radę”, radę udzieloną przez Piłata Chrystusowi: „Masz wybór, wolność albo krzyż”. – „Prawda? Co to takiego? O co chodzi?” Chrystus pozostaje nieporuszony propozycją. Poruszony zostaje Piłat. Pojawia się słowo: Niewinny. Nie padłoby ono, gdyby nie jego nierozłączalna więź z prawdą. „Odtąd Piłat usiłował Go uwolnić...” (J 19, 12).

Tak. Pamiętamy i my doskonale tę pogładową lekcję na temat wolności i jej wciąż wyraźniej odkrywanych związków z prawdą: „Malinowski, ile jest dwa razy dwa?” – „A ile sobie pan dyrektor życzy?”

Istotnie. Czy Malinowski był wolny, gdy w drodze do urny wyborczej wyklinał na tych, na których za moment oddawał swój głos? Czy sam siebie nie niewolił, gdy sam siebie schizofrenicznie zakłamywał, chępiąc się jeszcze przy tym na dodatek, że nabrał władzę. Władzę? Nie siebie? Gorzkie były to więc i upokarzające, lecz zarazem olśniewająco odkrywczymi lekcjami pogładowymi o istocie wolności oraz jej nierozłączalnym związku z prawdą, poznaną i już za prawdę uznaną. Czy można jej zaprzeczyć? Można. Czy wolno? Dlaczego nie wolno? „Polska rzodkiewka” ukazuje Polakom, kto kogo nabrał.

Profesorze! Dziękujemy Ci, żeś nam i Ty także to tutaj na tej auli przed dwunastu laty zechciał tak jak Papież przypomnieć i nas przez to najzyczliwiej, ale też jednoznacznie stanowczo i poważnie, jak należało, owszem, upomnieć. Wtedy też nam wskazałeś na dobroczynne dla nas i dla innych owoce tej lekcji i ich główne źródło. Pisałeś wówczas: „Czy ta nowa, głębsza wiedza o sobie ma jakieś znaczenie dla przyszłości? Ogromne!” I wtedy już dodałeś: „Wydaje się, że ta rewolucja polskiej świadomości zaczęła się 16 października, dziesięć lat temu, po konklawe watykańskim”<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> Por. Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 55-57.

<sup>14</sup> N. Davies, *Polska 1978-1988: God's Playground*, „Ethos” 1(1988) nr 4, s. 87. Wykład wygłoszony podczas sesji „O podmiotowość osoby i społeczeństwa” zorganizowanej w dniach 8-16 X 1988 r. z okazji 10-lecia pontyfikatu przez Instytut Jana Pawła II KUL i Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie.



Tak oto droga powrotu Polaków do wolności poprzez odkrycie i odważny, bardzo trudny niekiedy wybór prawdy o sobie, a tym samym droga ich powrotu do Polski jako Ojczyzny Ludzi wśród Ludzi, droga poprzez powrót do siebie jako osoby we wspólnocie osób, z których każda dla każdej drugiej bez wyjątku jest moralnym absolutem, droga, wykluczająca na równi spaczenie zarówno kolektywizmu, jak i indywidualizmu jako dwu postaci tego samego błędu manipulowania osobą człowieka: „ilu za ilu?”, droga, którą nam już od lat nie-strudzenie odślaniał Karol Wojtyła w swych wykładach etyki społecznej w Krakowie, gdy jeszcze w westybulu Uniwersytetu Jagiellońskiego królowało gipsowe popiersie Stalina, teraz zaś czyni to jako Papież Pielgrzym i Nauczyciel Chrystusowego orędzia o osobie wobec milionowych zgromadzeń swych Rodaków we własnej Ojczyźnie – została nieodwracalnie przetarta i otwarta w przestrzeni ich sumień:

„Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?”

„Solidarność” podjęła wyzwanie zawarte w tym dramatycznym pytaniu i przełożyła je na olśniewająco oczywisty język sloganu, rozklejając w całej Polsce tuż przed datą pamiętnych wyborów 4 czerwca 1989 roku niezapomniany w swej moralno-politycznej wymowie afisz: „Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze cztery!” Widzieliśmy w nim wówczas powszechne, spontaniczne samowezwanie do aktu publicznego rozrachunku z samymi sobą przed trybunałem własnych sumień, samowezwanie połączone z apelem do nieodzownego odbycia samooczyszczającej kąpieli ze skutków samozakłamania i samozniewolenia, najtragiczniejszej z możliwych form zniewolenia. Czuliśmy pilną potrzebę tej kąpieli w prawdzie. Obcowanie na co dzień z przemocą, usiłującą nas oswoić – obietnicą zyskania bądź groźbą utraty wartości nic nie znaczących wobec przekreślenia godności jednej osoby, od własnej poczynając – do życia na co dzień w kłamstwie, pozwoliło nam poznać, iż prawda jest jedyną mocą, której wybór nie tylko człowieka nie zniewala, nie tylko nie ogranicza jego wolności, lecz – przeciwnie – jedynie jej wybór – ekstremalnie trudny niekiedy – potwierdza i urzeczywistnia jego autentyczną wolność i najdogłębniej spełnia w nim samo sedno jego człowieczeństwa. Stąd nie ma ocalenia człowieczeństwa w człowieku bez bohaterów moralności, bez świętych. Afisz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” stał się dla nas jakby kierunkowskazem człowieczeństwa na rozdrożu w drastycznym kontraście do iluzji „polskiej rzodkiewki”. Pozostanie na zawsze Wielkim Pomnikiem Wolności na rozstaju dziejów Kraju Serca Europy.

Czyż dla tejże samej racji nie odkryliśmy w tych dniach na nowo, iż każdy, kto mierzy swą wolność wraz z nami wyborem prawdy o sobie, jest kimś „z Ojczyzny mojej” – to siostra, brat, nigdy rywal, wróg, klasowy czy rasowy, właśnie dlatego, że jest człowiekiem, że odkrył po prostu i wybrał wraz z sobą w sobie każdego drugiego, także mnie? To właśnie nowe odkrycie siebie w prawdzie o sobie, oraz idące z nim w parze odkrycie na nowo – jednym



tchem – w „wolności waszej – wolności naszej”, pozwoliło się nam tu, w Lublinie, cieszyć naszym zwycięstwem w dniu 4 czerwca 1989 na równi z radością – nieco tylko późniejszą – Niemców z powodu upadku muru w Berlinie, dzielącego jeden naród na dwa państwa, i myśleć z ufnością tu, w Sercu Europy, o przyszłości naszego Starego Kontynentu jako Ojczyźnie Ojczyzn bez podziału na lokatorów i sublokatorów. Pamiętamy jako żywo tę radość tutaj, gdyż wieść o upadku muru w Berlinie zastała Kanclerza RFN Helmuta Kohla niemalże właśnie tu, u nas na KUL-u, w czasie uroczystości przyjmowania przezeń doktoratu honoris causa od naszej Uczelni.

Tak oto to nowe odkrycie samych siebie, odkrycie wiecznie nowej i zarazem zawsze tej samej prawdy o sobie, wiecznie w nas obecnej, acz przez nas niekiedy gubionej – z lęku przed wymaganiami prawdy zagrożonej przez nas samych pod presją przemocy – tożsamości, wyraziło się rzeczywiście najpełniej wówczas już w samej nazwie związku zawodowego: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. I tak ideał sięgnął bruku. W organizacji, urzeczywistniającej braterstwo ludzi z racji wspólnie dźwiganego trudu pracy, dostrzeżono doskonały wehikuł w stronę czegoś zgoła nowego, bo uniwersalnie ludzkiego, w stronę Pospolitej Rzeczy Wszystkich: wehikuł dla urzeczywistnienia wszystkich odkrytych na nowo autentycznie ludzkich aspiracji w przyszłej Rzeczypospolitej Polaków. Czy nie stało się to, powtórzmy, w znacznej mierze z inspiracji dzieła Karola Wojtyły *Osoba i czyn*, gdzie zarówno samo słowo „solidarność”, jak i jego sens od dawna już czekały na swych odkrywców i na odważnych realizatorów?<sup>15</sup> Autorem tego dzieła był student-robotnik, potem ksiądz, wreszcie profesor dwu uniwersytetów, tego Krakowskiego i tego Lubelskiego, potem kardynał, a w końcu Papież Jan Paweł II, wielu dziś dodaje już do tego imienia: Wielki.

O tym właśnie, i o nim zarazem, o sprawie i Autorze, pisze Norman Davies w *Bożym igrzysku*: „Członkowie «Solidarności» chcieli po prostu oddychać, być sobą, żyć swobodnym życiem”. „Prawda miała wypędzić fałsz. W pewnym momencie fałsz musiał ustąpić. I ustąpił – chyba w czerwcu 1979 roku, kiedy Polacy tłumnie witali Jana Pawła II”<sup>16</sup>.

Duchowym niekoronowanym przywódcą ruchu „Solidarność” stał się ksiądz Jerzy Popiełuszko. Zajmuje on też wyjątkową pozycję na scenie *Bożego igrzyska* Normana Daviesa. Oto co pisze Profesor z Wysp Brytyjskich: „Nieco później poznaliśmy wątłą, schorowaną, ale jakże moralnie mocną postać księdza Jerzego Popiełuszki z parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Jego Msze Święte za Ojczyznę w okresie stanu wojennego podnosiły ducha niemal

<sup>15</sup> Zob. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, w: tenże: *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 1994, zwłaszcza rozdz. VII *Zarys teorii uczestnictwa*, s. 301-335, w którym wśród tak zwanych postaw autentycznych, wyrażających uczestnictwo osoby w dobru wspólnym, Autor wyróżnia postawę solidarności i sprzeciwu.

<sup>16</sup> Davies, *Boże igrzysko*, s. 1095, 1093.



całej Polski. Tragiczna, męczeńska śmierć księdza Jerzego, w październiku 1984 roku, symbolizowała moralne zwycięstwo dobra nad złem. Jeśli ktoś jeszcze nie zrozumiał, o co toczy się walka w Polsce, ofiara życia księdza Popiełuszki musiała przekonać nawet najbardziej tępych”<sup>17</sup>. I dalej: „Ostatnią podróżą księdza Popiełuszki, przed tragiczną wizytą w Bydgoszczy, była podróż do robotniczego Bytomia, odbyta w towarzystwie profesora filozofii z Warszawy, z wykładem o sensie życia. Nabrała ona wymiaru symbolicznego”<sup>18</sup>.

A oto konkluzja Profesora: „Aby człowiek wiedział, dokąd idzie, musi wiedzieć, skąd przychodzi. Naród bez historii błądzi, jak człowiek bez pamięci. Według Orwella, «reżim totalitarny grzebie historię w grobie pamięci». We wstępie do *Bożego igrzyska* sformułowałem problem tak: «Jeśli Polacy mają zdjąć z siebie umysłowy kaftan bezpieczeństwa, tak mocno zawiązany przez władze polityczne, muszą oni zacząć, jak kiedyś ich przodkowie, od ponownej analizy swojej przeszłości». Nic dziwnego, że tylu wybitnych historyków znalazło się wśród przywódców i doradców lat 1980-81”<sup>19</sup>.

I wreszcie ostatnia rada Profesora: „Rozrachunek z przeszłością zaczyna się często od uczciwego pamiętnikarstwa i publicystyki historycznej. Za takie uważam trzy książki: *Hańbę domową* Jacka Trznadla – o historii literatury współczesnej; *Oni* Teresy Torańskiej – o polskich komunistach czasów stalinowskich i *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Krall – o Marku Edelmanie i jego przeżyciach w Polsce jako Żyda. Te jak gdyby spowiedzi narodowe, czasem i wstydlive, oczyszczają organizm, który później łatwiej, być może, zacznie owocować inaczej”<sup>20</sup>.

„Te jak gdyby spowiedzi narodowe, czasem i wstydlive, oczyszczają organizm, który później łatwiej, być może, zacznie owocować inaczej”. – Powtarzam to zdanie, by podkreślić, za co chcemy Ci, Profesorze, właśnie dziś w tymże Uniwersytecie podziękować, w Uniwersytecie, który sam nazwałeś tutaj rok przed wielkim przełomem „Uniwersytetem Kardynała Wojtyły”.

Profesorze! Drogi nasz Gościu i od lat wypróbowany Przyjacielu Polski! Przyjechałeś dziś w samą porę do Warszawy, do Lublina, do Polski. Czy nie po to także dziś tu przybywasz, by naocznie zobaczyć owoce twojej pracy nad nami? Przedwczoraj usłyszałeś publiczne „mea culpa” polskiego Kościoła. Ufajmy, że za moim „moja wina”, za naszym „nasza wina” pójdzie „mocne postanowienie poprawy”. W Księdzu Popiełuszce mamy już teraz orędownika w niebie naszej wielkiej sprawy, orędownika „Rzeczy Pospolitej Polaków”. Dlatego niech żywi nie tracą nadziei.

<sup>17</sup> Tamże, s. 1093.

<sup>18</sup> Tamże, s. 1095.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 1096.



Historia to *magistra vitae*. Historia to nauczycielka życia. Ten, kto ją rzetelnie uprawia – historyk – to nauczyciel życia, to najlepszy wychowawca. A zatem „nie depreczcie przeszłości ołtarzy,/ Choć macie sami doskonalsze wznieść,/ Na nich się jeszcze święty ogień żarzy/ I miłość ludzka stoi tam na straży,/ I wy winniście im cześć!” (Adam Asnyk, *Do młodych*). Kończąc więc, stawiam tu pytanie: Czy nauczycielem tym nie jest dla nas Polaków od wielu już lat również autor *Bożego igrzyska* Norman Davies?

Pytanie to uważam – rzecz jasna – za retoryczne. Traktuję je też jako wniosek z wywodu, który ma uzasadnić prośbę naszego Uniwersytetu, w tym też Instytutu Jana Pawła II i moją jako jego kierownika, do Ojców Miasta Lublina o nadanie Panu Profesorowi Normanowi Daviesowi tytułu jego Honorowego Obywatela.

Nie chciałbym jednak jeszcze na tym zakończyć. Serce potrzebuje tu bowiem co najmniej kilku dopowiedzeń.

#### *Post dictum 1.*

Co z dalszym ciągiem naszej historii? Okazuje się bowiem, że Simone Weil ma rację, gdy mówi, że „prawda ucieka z obozu zwycięzców”. Nie ominęła i nas ta trudna przygoda. Papież w orędziu wygłoszonym do nas w ubiegłym roku w Parlamencie nie mógł nie użyć określenia – nie tylko aby nas przestrzec, lecz także żeby nam przypomnieć i nas upomnieć – „zakamuflowany totalitaryzm”. Solidarność jest bowiem tym, czym jest – sobą, jeśli jest solidarnością z każdym bez wyjątku człowiekiem. Najśłabszy z nas jest testem jej prawdy. Proszę nam zatem towarzyszyć dobrą radą, Profesorze, na dalszej drodze, byśmy się ustrzegli powtórzenia błędu niedawnej przeszłości w demokratycznym przebraniu. *Corruptio optimi pessima!*

#### *Post dictum 2.*

Zgłaszając prośbę o nadanie Panu Profesorowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Lublina wyraziłem życzenie, aby aktu uroczystej laudacji Pana Profesora do wspomnianego tytułu dokonał wybitny historyk naszego Uniwersytetu oraz członek Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II przy tymże Uniwersytecie, Profesor Jerzy Kłoczowski. Wiem też, ile swego trudu i czasu włożył on jako historyk i nie tylko jako historyk w sprawę „Solidarności”. Musiałem to ja uczynić pod jego nieobecność.

Nie taję jednak, że uczyniłem to z radością wypływającą z potrzeby serca. Sprawa ta bowiem, sprawa troski o Polskę, wpisywała się już od lat dziecinnych w całe me życie, co sprawiło, że zderzenie się z dziełem Pana, jakim jest jego historia Polski, księga dziejów mojej Ojczyzny wychodząca spod pióra Autora z Wysp Brytyjskich, o tak znaczącym tytule: *God's Playground*, stała się dla mnie już od dawna nowym impulsem do wielu refleksji, których nigdy dość, a także do „poufnego obcowania” z Autorem *Bożego igrzyska*. „Jak człek, który siedzi przy człeku” (C. K. Norwid, *Bliscy*). Stąd moje osobiste wobec Pana: „Bóg zapłać” Panu za *Boże igrzysko*.



*Post dictum 3.*

Mam wiele powodów, by podziękować Panu za tytuł „Golgota” najbardziej bodaj tragicznego rozdziału *Bożego igrzyska*: „Polska w okresie drugiej wojny światowej (1939-1945)”. Z wielu powodów wybieram ten jeden tylko. Rozdział ten ukazuje nam bowiem, niczym „das Ganze im Fragment”, jak bardzo Pan rozróżniając nie rozdziela nigdy, lecz łączy zawsze w sobie sumienność i precyzję mistrza w zakresie historycznej analizy faktów, a więc tego mistrza, który nam się kojarzy z Mickiewiczowskim mędrcom i z jego szkiełkiem przy oku, z mistrzostwem tego drugiego mistrza, mistrza wielkoduszności, mistrza *Romantyczności* w uprawianiu historii, tego, który „ma serce i patrzy w serce”, mędrca więc, który umie wniknąć w serca aktorów na scenie dziejów jego „Igrzyska” i patrzeć na nich z wiarą i nadzieją, która zostawia im zawsze maksimum szans w zmaganiu o ludzkie oblicze w samym sobie pośród zmagania o ludzkie oblicze swych sióstr i braci w człowieczeństwie.

Nota bene. Również Ojciec Święty użył w związku z tragedią oświęcimskiego Holocaustu określenia: „Golgota naszych czasów”. Kongenialność tych dwu osób w wyborze tego nazewnictwa, Jana Pawła II, Papieża, i Normana Daviesa, Historyka z Wysp Brytyjskich, w patrzeniu na tego rodzaju ludzkie sprawy i w podobnym ich przeżywaniu raduje prawdą faktu współodczuwania ich tak tragicznie bolesnej prawdy. Wszak obaj spotykają się u stóp krzyża na Golgocie. Ta zbieżność odczuć jest wstrząsająca i zmusza zarazem do rezygnacji ze słów, którymi chciałoby się próbować wyrazić wobec nich niewypowiedzianą wdzięczność.

*Post dictum 4.*

I już na sam koniec jeszcze raz słowo o Lublinie jako Mieście Unii Lubelskiej. Słowo i osobiste wyznanie. Do Lublina przybyłem z Krakowa idąc na KUL w ślad za moim Mistrzem etyki społecznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kraków nazwał Pan Sercem Serca Europy. Czechowicz nazwał swe rodzinne miasto Miastem Jagiellońskim. Oba określenia spotykają się w wymowny sposób w osobie króla Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów w królewskim Krakowie. Kraj króla Zygmunta Augusta żywo interesował się reformacją Marcina Lutra, sam król zaś z nią nieukrywanie sympatyzował. Miłość do Barbary Radziwiłłówny nie była tu bez znaczenia. Wszystko do dnia, w którym najbliżsi współpracownicy rewolucjonisty sumienia z Wormacji nie podpisali w Augsburgu – w niespełna pół wieku po wystąpieniu samego Reformatora przed cesarzem i Reichstagem – słynnej deklaracji „Cuius regio, eius religio”. Wieść o tym stała się dla Polski godziną przełomu. „Nie jestem królem waszych sumień!” Wstrząsające wyznanie Zygmunta Augusta poruszyło Polaków. Stało się zwierciadłem. Objawiło Polakom godność – i cenę! – człowieczeństwa w tym niezwykłym lustrze każdego z poszczególna człowieka, jakim jest jego sumienie – organ i świadek prawdy o człowieku, a także trybunał orzekania w jego świetle o czynach: czy są



prawdziwie ludzkie. Kto po sumieniu ośmiela się deptać, depcze po człowieku. Zdeptuje go przede wszystkim w sobie. Oto dlaczego zaledwie w czternaście lat potem, po kompromisie w Augsburgu, w roku 1555, stajemy się tu w Lublinie, w roku 1569, świadkami bezprecedensowej w dziejach całego świata Unii Wielu Narodów, a dziś mieszkańcami Miasta Lublina jako Miasta tej Unii. Naszej chluby.

Oto dlaczego też Pani Przewodnicząca Rady Miasta Lublina może dziś tutaj już za moment wręczyć Panu Profesorowi z darem jej Serca, darem Serc jej Rady i darem Serc nas wszystkich tutaj obecnych jako mieszkańców Lublina, tytuł Honorowego Obywatela naszego Miasta jako Miasta Unii Lubelskiej. Ufam, że ten dar uraduje Honorowego Obywatela Miasta Lublina, nawet jeśli wypadnie Mu miłość do Lublina dzielić odtąd z Sercem Serca Europy, z Krakowem. Proszę się jednak nie lękać. Nie będziemy zazdrośni. Wszak Kraków, Serce Serca Europy, leży przecież w Polsce. A „Polska – to Serce właśnie”. Jesteśmy w tym wszyscy w Lublinie – wraz ze Stanisławem Wyspiańskim – jednomyślni.

*Lublin, 23 maja 2000 r.*